

„Nowe Życie”

Życie to najciekawszy wątek w historii świata. Wszystko żyje, rozwija się, dojrzewa i obumiera. Lecz czasem niektóre stworzenia umierają wcześniej. Codziennie znikają tysiące istnień, jednak nie utożsamiamy się z tym zbyt, dopóki nie zdarzy się to blisko. Dopóty nie zaczyna gasnąć życie... co jeśli gaśnie ono w nas?

Eryka nie mogła dłużej znieść czterech białych ścian, które otaczały cztery metalowe łóżka, trzy puste i jedno, ostatnie przy oknie wychodzącym na biały park zamieszkałe przez szesnastoletnią dziewczynę z długimi, nieco przerzedzonymi włosami. Przerwała swoje wpatrywanie się w sufit i podeszła do okna na tyle blisko, na ile pozwalała jej kroplówka. Przez dłuższą chwilę przyglądała się dzieciom w parku i zastanawiała się, jak potrafią znaleźć w sobie tyle radości i chęci do życia. W sumie Lili, jej najlepsza przyjaciółka też ją miała.

Na Lili kończyło się wyliczanie jej przyjaciół, w sumie na niej kończyło się wszystko. Eryka nie miała nikogo innego, od dziecka mieszkała w sierocińcu. Nigdy nie było przy niej rodziców... nigdy. A tak tego potrzebowała! Ale cóż, życia się nie wybiera. Jedyne, co wie o swoich rodzicach to tyle, że oddali ją zaraz po urodzeniu, bo uznali, że „nie są jeszcze gotowi na dziecko”. Ot, co! Taki życiowy klasyk, „Stalowe Magnolie”, „Love Story”, które sprawiło, że życie dziewczyny, miało pozostać przekreślone raz na zawsze i nikt się jej wtedy nie zapytał, jakie ma zdanie na ten temat.

Eryka przecież nie chciała zostać sierotą. Ale co może teraz zrobić...po tylu latach...nic. Nie zostało jej zupełnie nic. Szansa na odnalezienie swoich korzeni jest znikoma już po kilku latach, a co dopiero po szesnastu? Dziewczyna pogodziła się z tym już dawno.

Jeszcze, kiedy miała 9 lat rozpacziała...na dzień matki,...że nie ma go z nim spędzić. Już następnego roku dokładnie 26 maja pod drzwiami sierocińca pojawiła się kobieta z niemowlęciem, które wzbudziło ogólne zamieszanie w placówce. O tak! Eryka dokładnie to pamięta. Kobietę widziała

dosłownie przez chwilę, bo potem siostra zakonna kazała jej pójść do pokoju. Eryka pamięta, że kobieta wyglądała na wykończoną, ale nie tak jak inne matki, które czasem pokazywano w telewizji, ona była wykończona nałogiem i to bynajmniej nie jednym. Miała jasną cerę, zniszczoną przez tytoń, długie jasne włosy i żółte zęby. Jedyne, co było piękne w jej twarzy to oczy. Były bardzo ciemne. Wydawało się, że jej oczy to tylko dwa czarne punkty. Kobieta mówiła w niezwykłym pośpiechu, szybko również wcisnęła zawiniątko matce przełożonej. Kilka dni później w gazecie ukazała się wiadomość o samobójstwie młodej kobiety, z opisu identycznej z matką Lili. To był drugi cios, jaki zadało jej życie.

Eryka myślała tak długo, że nawet nie zauważyła, że na zewnątrz zaczęło padać, co nie było niczym dziwnym jesienną porą. Dziwne było to, że jedna mała dziewczynka biegła schronić się nie w domu, lecz w zimnych murach szpitala. Eryka zbliżyła twarz do okna zupełnie rozplaszczając o szybę swój nosek. Dziecko zdążyło już wbiec do szpitala i nim Eryka wróciła na łóżko drzwi otworzyły się szybciotko i wbiegła przez nie przemoczona od stóp do głowy jasnowłosa Lili. Wskoczyła szybko nastolatce na kolana i wtuliła się w nią, mocząc przy tym jej szpitalne ubranie.

- Lili, co ty tu robisz? Nie mów mi, że znowu uciekłaś! Siostra Klarysa umrze ze strachu...

- Przyszła tu ze mną... – dopiero teraz do sali wszedł wysoki chłopak.

Powoli przemierzył salę, w której na chwilę zrobiło się tak cicho, że słychać było tylko chlupot wody w jego butach.

- Klarysa kazała mi pójść z Horacym! – zapiszczała ze szczęścia Lili.

Za każdym razem, gdy wypowiedano to imię Eryce chciało się śmiać, lecz wiedziała, że nie tylko on został skrzywdzony, poprzez nadanie mu nietypowego imienia. Tak, więc powstrzymywała się, pozwalając sobie jedynie na skromny uśmiech, co wzbudzało podejrzenia chłopaka.

- Zostaniemy tu dopóki nie przestanie padać, a potem wracamy – zarządził Horacy, który ledwo widział przez przemoczone czarne włosy, które opadały mu na oczy – Nie mam zamiaru zaprzyjaźniać się z tym miejscem.

Lili spojrzała na niego błagalnym wzrokiem, choć wiedziała, że nie ma tyle odwagi by się mu sprzeciwić, więc postanowiła w swojej małej główce, że wykorzysta ten czas najlepiej jak potrafi.

- Czy to boli? – zapytała cicho ze spuszczoną główką wpatrując się w swoje ubłocone bućki. Erykę rozczulał ten widok.

- Kroplówka? Nie, tylko trochę piecze.

- Nie chodzi mi o kroplówkę...

- To, o co cukierku?

- O umieranie...

Eryka otworzyła szeroko usta. Nie spodziewała się takiego pytania z ust siedmiolatki. Biedna... taka dziewczynka jak ona powinna bawić się wśród rówieśników, a nie zaprzętać swojej małej główki takimi pytaniami. Lili wyczekiwała w napięciu. Horacy też odwrócił się od szyby, widocznie i jemu zależało na odpowiedzi.

- Nie Lili, nie boli. Tylko czujesz się trochę słabsza i...słabsza – po policzkach Eryki zaczęły spływać łzy. Dopiero teraz dotarło do niej, że jej bliska śmierć jest tak namacalna, że już prawie wiadomo, że nieuchronna.

Jeżeli, nie znajdą dawcy, to wkrótce dziewczynka będzie ją mogła odwiedzać jedynie na cmentarzu – Nie trapi się Lili, jeszcze nie wybieram się na tamten świat...przynajmniej nie w tym momencie.

Szczerze, Eryka sama nie wiedziała, kiedy ma się przygotować na śmierć.

- Przestało padać. – Horacy odszedł z wolna od okna – Liliam idziemy.

- Przecież jeszcze nie jest ciemno – powiedziała dziewczynka cicho zsuwając się z łóżka. Chciałaby zostać i zaopiekować się starszą przyjaciółką, ale wiedziała, że jest to niemożliwe i jedyne, co może zrobić, to modlić się do Boga, żeby jutro zastała Erykę w tym samym miejscu. Horacy otworzył drzwi i cicho chrząknął. Lili poczłapała na korytarz. Horacy kiwnął głową i również wyszedł. Eryka znowu została sama.

Po kilku godzinach znowu zaczęło padać. Eryka wpatrywała się w krople deszczu, które z wolna toczyły się po szybie, by po męczącej wędrówce osunąć się na parapet i z niego spaść w przepaść czterech pięter. Pod szpital zajechała karetka. Eryka słyszała codziennie setki razy jej sygnał, lecz tym razem coś zmusiło jej serce do głośnego bicia, mimo iż biło ono już bardzo słabo. Dziewczyna przeczuwała, że jej życie jest kwestią kilku dni. Z karetki wyciągnięto dziecko, o kilka lat młodsze od Eryki.

Dziewczyna podążyła wzrokiem za sanitariuszami, lecz po chwili zniknęli oni za drzwiami szpitala. Wolno odeszła od szyby.

W tym momencie zrodziło się w niej coś, czego nigdy wcześniej nie czuła. Eryka nie była pewna, co to jest. Czuła się tak jak wtedy, gdy pierwszy raz zobaczyła Lili. Zamyślenie przerwał jej stukot kółek łóżka szpitalnego zmierzającego w kierunku bliżej niewiadomym. Eryka szybko wybiegła na korytarz przez przypadek wyrrywając przy tym wenflon podpięty do kroplówki. Łóżko właśnie przejeżdżało koło jej drzwi. Leżała na nim czarnowłosa dziewczynka. Z rozpaczą spojrzała na twarz Eryki, a ta nie mogła ruszyć się z miejsca. Pomogła jej w tym pielęgniarka, wprowadzając ją z powrotem do sali.

- Co to za dziewczyna?! – w głosie dziewczyny dało się wyczuć napięcie.

- Eryko, nie powinnaś zrywać wenflonu. Ba! Nie powinnaś w ogóle opuszczać sali. Dobrze, że przyszedłam...

Eryka nie słuchała. Wyglądała przez okno. Wiedziała, że pielęgniarka nie powie jej nic, co ją interesuje.

Jej głowę wciąż zaprzętała nieznajoma.

Po kilku minutach Anna, bo tak miała na imię pielęgniarka wyszła, zostawiając pacjentkę samą, lecz nie na długo. Do sali wtoczyło się łóżko z ową czarnowłosą nieznajomą. Eryka aż poskoczyła, sama nie wiedziała, czy z radości, czy dlatego, że po ludzku się przestraszyła? Gdy sanitariusze wyszli, szybko wstała i podbiegła do łóżka czarnowłosej. Nieznajoma odwróciła głowę i wtedy spotkały się ich spojrzenia. Spojrzenia z dwóch różnych ciał, lecz takie same.

- Cześć...

- Cześć...

- Jestem Eryka Lankamer.

- Ja też.

Jedną i drugą Erykę równie zdziwił ten fakt, lecz starały się, nie dać tego po sobie poznać.

- Co ci się stało? – z wolna zapytała starsza.

- Miałam wypadek samochodowy. Jechałam z rodzicami. Sama nie wiem, jak to się stało. Tamten z naprzeciwka tylko mignął nam przed szybą. Potem obudziłam się w karetce. Nim ją zamknęli, widziałam moją matkę i ojca leżących tak bezwładnie...krzyczałam, by im pomogli...było...było już na to za późno –

po policzkach Eryki spłynęły łzy. Mimo tego ciągnęła wypowiedź – Nie powinni tak wcześnie umierać...mieli pracę, cel w życiu, no

i mnie...- dziewczynka rozplakala się na dobre. Stojąca nad jej łóżkiem pacjentka również czuła rozpacz. Nie sądziła, że może być coś gorszego od braku rodziców. Chyba tylko ich strata po tylu latach bycia razem.

Rozważania przerwała pielęgniarka:

- Jak się czuje Eryka Lankamer?

- Dobrze – odpowiedziały jednocześnie. Gdyby nie chwile pełne smutku, zapewne teraz śmiałyby się z tego. Pielęgniarka podniosła wzrok znad swojego notesu i przyjrzała się z wolna dziewczynkom. - He...nawet jesteście trochę podobne. – napisała kilka słów na białych kartkach i wyszła. Już znajoma Eryka, przyjrzała się Eryce z sercem wyniszczonym przez chorobę i smutek. Na jej twarzy pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

-„Nawet jesteśmy trochę podobne”- przypomniała sobie słowa pielęgniarki- To ciebie rodzice szukali przez tyle lat – mówiła powoli, jakby się bała, że zbyt pochopnie wypowiedzenie tych słów może zniszczyć ich sens – ...rodzice nie mogli sobie wybaczyć, że cię zostawili...jak nazwali mnie Eryka, sądzili, że to zastąpi im ciebie, lecz bardzo się mylili...

Dziewczyna nie nadążała z emocjami. Jej rodzice za nią tęsknili! Opowieść ciągnęła się dalej:

- Na każde Boże Narodzenie, zostawiając puste miejsce przy stole, mieli nadzieję, że to ty na nim usiądziesz. Zastanawiali się jak będziesz wyglądać. Szukali cię...oni cię tak bardzo pragnęli...

Serce zaczęło łomotać Eryce, jakby zaraz miało wyskoczyć. Nie mogła już dłużej ustać nad łóżkiem i upadła.

Obudziła się i zobaczyła ten sam biały sufit, co zwykle. Ogarnął ją wielki żal. Pewnie teraz okaże się, że to wszystko było wymysłem jej umęczonego umysłu. Odwróciła głowę. Obok wpatrywały się w nią ciemne oczy. To nieznajoma! Znaczą znajoma...Eryka.

- E...- próbowała z siebie wydusić, lecz nie mogła. Coś ją ścisnęło za szyję. Po policzkach spłynęło jej kilka łez.

- Pani Ania powiedziała, że masz odpoczywać. Nie wolno ci mówić, bo to cię męczy – dziewczyna z sąsiedniego łóżka też brzmiała, jakby była wykończona.

Eryka czuła, że już dłużej nie może się opierać i usnęła. Śniło jej się, że spaceruje w deszczu, że jest cała przemoczona. Lecz to nie ma najmniejszego znaczenia, bo jest nareszcie szczęśliwa. Obudziło ją ciche nucenie.

Otworzyła powoli oczy i przeciągnęła się.

- Miałam nadzieję, że się obudzisz. Mam ci tak dużo do opowiedzenia – odezwał się głos, który brzmiał, jakby jego właściciel się uśmiechał. Sąsiadka usiadła na łóżku – Nie mogę się tobą nacieszyć...zawsze...ja zawsze chciałam mieć starszą siostrę...szkoda, że rodzice tego nie widzą.

- Nie będziesz mogła się mną długo nacieszyć – powiedziała Eryka – ja mam bardzo chore serce i choć ty leczysz je swoją obecnością, to ja umieram...

W oczach siostry pojawiły się łzy.

- Wiem...zapytałam się pielęgniarki jak spałaś. Spędźmy te chwile tak, jakby na świecie nie było chorób, bólu i cierpienia.

- Ale wiesz, że cierpienie nie zniknie?

- Chwila wolna od smutku jest warta wszelkich starań.

Więc starały się zachowywać tak, jakby nie było bólu. Rozmawiały bez przerwy, tak jakby rzeczywiście „nie mogły się sobą nacieszyć”. Rozmawiały o tym, jak wyglądali rodzice, co robili w święta, jakie bajki czytali jej na dobranoc. Chore serce i strapiony umysł Eryki starały się nadrobić te szesnaście lat zniszczonego dzieciństwa. Co jakiś czas przerywali im lekarze i pielęgniarki, zabierając nową pacjentkę na coraz to inne badania. Po południu rozmowę przerwał inny gość. Do sali wszedł Horacy, ale co dziwne nie towarzyszyła mu Lili. Widząc pytający wzrok odpowiedział:

- Liliam przeziębila się wczoraj w deszczu. Kazała ci to przekazać – wyjął zza pleców białą różę i wręczył ją Eryce. Ta odstawiła różę na stolik i kiwnęła na chłopaka, by podszedł bliżej. On rozejrzał się, co było kompletnym absurdem, bo nie mogło chodzić, o nikogo innego.

W końcu podszedł, wtedy Eryka przytuliła się do niego jak do brata (choć nigdy nie miała brata) i wyszeptała „Dobrze, że jesteś”. Po tych słowach puściła go, a on pożegnał się i wyszedł.

Mogłoby się wydawać, że ten gest nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia, jednak tak sędzić może tylko ten, który nigdy go nie doznał.

Eryka na dłuższą chwilę zatrzymała wzrok na drzwiach. Po chwili znów zajęła się siostrą, nieświadoma tego, że o jej życiu zdecyduje kilka najbliższych godzin. Po wyczerpującej rozmowie obie dziewczynki szybko usnęły. Jednak sen jednej był niespokojny. Starsza Eryka obudziła się. Księżyc zasłoniły burzowe chmury. Z powodu zgaszonych świateł i braku blasku Księżyc, w sali było bardzo ciemno. Dziewczyna słyszała na sąsiednim łóżku płytki oddech.

- Eryka?

- Cieszę się, że cię odnalazłam- głos miała łamiący się, a oddech coraz szybszy – Rodzice na pewno się ucieszą, gdy im opowiem.

Nastolatka szybko wcisnęła guzik przy swoim łóżku. Za chwilę pojawi się tu dyżurna.

- Moje serce zawsze będzie bić dla ciebie...- wyszeptał dziewczęcy głosik, nim zupełnie ucichł. Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Pielęgniarka przybiegła z lekarzem, a łóżko z pacjentką zostało szybko wyprowadzone. Na korytarzu zrobiło się wielkie zamieszanie. Eryka bardzo chciała pomóc, lecz była tak słaba, że usnęła.

Rano obudziła ją pielęgniarka. Padło tylko jedno pytanie:

- Czy...czy ona żyje?

- Niestety Eryko. Po przedwczorajszym wypadku nastąpił wylew do mózgu. Lekarze nie mogli nic zrobić. Mogę powiedzieć, że mam jedną pomyślną wiadomość. Będziesz miała niedługo przeszczep serca. Chcesz wiedzieć, od kogo?

Eryka odwróciła głowę. Dobrze wiedziała, jakie serce dostanie. Nie tego chciała. To prawda, chciała żyć, ale nie kosztem śmierci siostry.

- Cóż...za chwilę zabierzemy cię na salę operacyjną. Tymczasem masz gościa.

Do sali wszedł Horacy. Powiedział dzień dobry pielęgniarce i usiadł na brzegu łóżka Eryki, czego zazwyczaj nie robił.

Postukał chwilę palcami w kolana i powiedział:

- Siostry zakonne, wznoszą dziękczynne modły od rana. Wszyscy cieszą się, że będziesz miała przeszczep.

Eryka chciała powiedzieć, chciała krzyknąć „Wszyscy tylko nie ja! Oddajcie mi siostrę!”. Horacy zrozumiał więcej z tej ciszy niż Eryka sądziła.

- Ona nie chce być umarła, chce być żyła Eryko – jego wzrok powędrował na różę spoczywającą na stoliku nocnym. Pochwylił dziewczynę za rękę – przecież chciałaś, by była zawsze blisko ciebie. Od teraz już na zawsze będzie w tobie.

Horacy wstał i puścił jej dłoń. Zaraz też Eryka poczuła jak jej łóżko rusza się z miejsca. Teraz widziała rząd identycznych świetlówek na korytarzu...

Życie to najciekawszy wątek w historii świata. Wszystko żyje, rozwija się, dojrzewa i obumiera. Lecz czasem niektóre stworzenia umierają wcześniej. Codziennie znikają tysiące istnień, jednak nie utożsamiamy się z tym zbyt, dopóki nie zdarzy się to blisko nas. Czasem śmierć jest czymś więcej i daje początek nowemu życiu.

- Teraz podamy ci narkozę. Weź wydech, potem głęboki wdech i policz do trzech.

Z ust dziewczyny wydostał się świst płytkiego oddechu. Na jej twarzy spoczęła maska z eterem.

Jeden...Moje serce

Dwa...Zawsze będzie biło

Trzy...Dla ciebie...